TOŻSAMOŚĆ · RECENZJA

JAK „WIEDŹMIN" ZADRWIŁ Z WIDZÓW, KOBIET I CZARNOSKÓRYCH

Jan Fiedorczuk · 18 stycznia 2022

Najnowsza odsłona przygód Geralta pokazuje, jak współczesna popkultura w pogoni za oglądalnością jest w stanie przemielić nawet najbardziej wartościowy materiał. Proza Sapkowskiego została potraktowana przez twórców serialu z równie dużym szacunkiem, co inteligencja widzów oraz równie instrumentalnie jak rzekomo niesione na netflixowych sztandarach kwestie feminizmu, emancypacji czy walki z rasizmem.

Drugi sezon „Wiedźmina" budził od miesięcy ogromne emocje. Pierwsza odsłona przygód Geralta miała sporo wad – nieudany casting (postać Yennefer), problemy z klarownym zaprezentowaniem historii (chaos chronologiczny), sztucznie wtykane politpoprawne wątki (czarne elfy), nieco krępujący vibe à la seriale fantasy z lat 90. (Xena, Herkules itd.). Niemniej, mimo tych niepokojących sygnałów, nic nie zapowiadało katastrofy, jaką otrzymaliśmy pod koniec 2021 roku. Katastrofy na wielu poziomach.

Telenowela o Geralcie

Na pierwszy ogień weźmy kwestię, która najbardziej rozpala widownię, czyli decyzję showrunnerki Lauren Schmidt Hissrich oraz grupy scenarzystów o całkowitym odejściu od literackiego pierwowzoru i stworzeniu własnej fabuły opartej w nikłym stopniu na prozie Sapkowskiego. O ile pierwszy sezon pełnił niejako rolę prologu do całej historii i z grubsza bazował na opowiadaniach zgromadzonych w tomach „Miecz przeznaczenia"oraz „Ostatnie życzenie", o tyle drugą serię zapowiadano jako skok na głęboką wodę w postaci wzięcia na tapet „Krwi elfów" – pierwszej odsłony słynnego pięcioksięgu. Z zapowiedzi nic się nie sprawdziło. Jakie były motywy działań Hissrich nie sposób zrozumieć, ale jeżeli Henry Cavill musiał walczyć z ekipą serialu (co sam przyznawał w wywiadach), aby netflixowy Geralt choć w minimalnym stopniu przypominał postać z książek Sapkowskiego, to mówi wiele o podejściu twórców.

Odejście od oryginału może irytować czytelników sagi, ale jest to jednak sprawa drugorzędna. Problemem jest nie to, że zignorowano fanów książek, ale to, że zlekceważono własnych widzów. Otrzymaliśmy historię, która na niemal każdym kroku jest wewnętrznie niespójna oraz infantylna. Bohaterowie pozbawieni jakiejkolwiek głębi psychologicznej, są rzucani w chaotyczny sposób po Kontynencie oraz podejmują coraz głupsze decyzje, byle tylko zapchać każdy odcinek 50-minutami materiału. Scenarzyści w dosłownie każdym epizodzie prześcigają się w festiwalu absurdalnych rozwiązań, przerzucając w jednej chwili postaci w miejsca odległe o kilkaset kilometrów, ratując je za każdym razem motywem *deus ex machina* oraz każąc im podejmować coraz bardziej nielogiczne decyzje, byle pchnąć fabułę do przodu. Nawet seriale fantasy z lat 90. Miały w tym względzie większy szacunek dla swoich widzów.

Zostawmy jednak na chwilę scenariusz i spójrzmy na samą produkcję, gdyż obcujemy z doprawdy wyjątkowym dziełem, które najwyraźniej powstało bez udziału reżysera. Oglądając kolejne odcinki, nie do-

strzeżemy nawet śladowego zamysłu dot. prezentacji historii, prowadzenia bohaterów itd. Kolejne sceny są kręcone według następującego wzorca: aktorzy są wrzuceni na plan, odklepują swoje dialogi (nota bene okropnie toporne, w niczym nieprzypominające swady Sapkowskiego), są kręceni statycznie, następuje cięcie i lecimy do następnej sceny.

Książki Sapkowskiego to przecież świetnie napisany materiał z ciekawymi, niejednoznacznymi bohaterami o złożonych motywacjach, zmagającymi się na każdym kroku z dylematami natury moralnej. Być może ta historia była po prostu zbyt złożona i uznano, że najzwyczajniej nie sprzeda się tak dobrze, jak historia o walce Wiedźmina ze złą Babą Jagą z chatki w lesie? Przemysł popkulturowy bywa w tej kwestii bezlitosny. Uniwersum Geralta zostało sprowadzone do poziomu telenoweli, a fani prozy Sapkowskiego potraktowani jak naiwne dzieci, które łykną wszystko. Wielki świat popkultury przetrawił postać Wiedźmina, czy też może raczej wyssał, ile do wyssania było, i porzucił. Business as usual.

CZYTAJ TAKŻE: Kultura oddana walkowerem

Pseudofeminizm

Instrumentalnie zostali potraktowani jednak nie tylko fani książek oraz widzowie serialu. Ten sam los spotkał wielkie idee, które są ponoć tak bliskie Netflixowi. Zarówno feminizm, jak i tolerancja zostały przez Hissrich wykorzystane w sposób całkowicie instrumentalny.

> **To czy książki Sapkowskiego można określić mianem „lewicowych" jest dyskusyjne, gdyż taka etykietka wtłacza je w polityczną oś prawica-lewica, co z jednej strony samo w sobie jest mocno problematyczne, z drugiej natomiast takie ujęcie problematyki po prostu osłabia autonomiczną wartość tej literatury. Faktem jest jednak, że twórczość polskiego króla fantasy ewidentnie podnosi wątki emancypacyjne i egalitarne. Problem w tym, że Netflix zupełnie nie zrozumiał przesłania Sapkowskiego – albo nie chciał zrozumieć – i potraktował je w sposób czysto przedmiotowy.**

Najpierw zajmijmy się rzekomym feminizmem. Cała saga wiedźmińska jest oparta o postacie silnych kobiet: Yennefer, Ciri, Triss czy Milva to tylko najbardziej oczywiste przykłady. Wystarczy powiedzieć, że o ile nominalnie Geralt jest głównym bohaterem książek, to w rzeczywistości postacią kluczową dla rozwoju fabuły pozostaje Ciri. „Feminizm" (jeżeli to w ogóle odpowiednie określenie) Sapkowskiego nie jest jednak naiwny czy wulgarny, czego przykładem tajna Loża czarodziejek, która jest oczywistym sportretowaniem – i to w wyjątkowo negatywnym świetle – feministycznych organizacji. Autor ewidentnie opowiada się za emancypacją kobiet, ale jednocześnie nie upiększa ich obrazu i nie konfrontuje ich w sztuczny sposób z mężczyznami – takie napięcia się pojawiają, jednak nie dominują fabuły i są równoważone przeciwstawnymi przykładami.

Warto również zaznaczyć, że choćby postać Yennefer, bodaj najbardziej wyrazistej bohaterki sagi, jest niejednoznaczna w tej materii. Z jednej strony jest ona zaprezentowana jako dumna i samodzielna kobieta, z drugiej natomiast za pomocą jej postaci ewidentnie zostaje podniesiony dramat, jakim jest kwestia bezpłodności. Jest to oczywiste odniesienie do dzisiejszych dylematów wielu kobiet, które muszą wybie-

rać między karierą (potęgą), a założeniem rodziny (poświęceniem), co raczej idzie wbrew postępowym nurtom, które nacisk kładą na nieograniczoną konsumpcję i samorealizację. Bezdzietność jest zarazem motywacją Yennefer, jak również punktem wyjścia do budowania relacji z Ciri na płaszczyźnie matka–córka. Jej serialowa odpowiedniczka (szczególnie w drugim sezonie) została tymczasem spłycona do jednowymiarowej postaci, dla której jedyną ambicją jest kwestia odzyskania magii – potęgi. Całe bogactwo tej postaci zostało strywializowane. Yennefer Netflixa histeryzuje, płacze, przeprasza Geralta (!), a jej rzekoma niezależność sprowadza się do okrzyków „fuck" rzucanych w chwilach napięcia, tak jakby twórcy serialu nie potrafili sportretować silnej kobiety bez sięgania po wulgaryzmy, „schamienia" jej oraz de facto maskulinizacji.

W książkach Sapkowskiego postacie kobiece niosą fabułę, bo są napisane w taki sposób, że mają coś istotnego do zaprezentowania; w serialu Netflixa same są bezwolnie niesione przez scenarzystów. Kobiety z drugiego sezonu *The Witcher* są zinstrumentalizowane i zdane na łaskę mężczyzn, którzy niemal zawsze nad nimi górują. Są prezentowane jako słabe, głupie i puste, a fabuła została na nich osadzona tylko i wyłącznie dlatego, aby zadośćuczynić politpoprawnym normom. Po prawdzie ten serial stał się nie tylko kpiną z feminizmu, ale (zapewne nieświadomie) drwi sobie z kobiet jako takich.

Rasizm strywializowany

Nie inaczej rzecz ma się z rasizmem. Literacki pierwowzór ma w tym względzie ewidentnie egalitarno-tolerancyjny wydźwięk, a nad całą sagą unosi się (mówiąc w uproszczeniu) utopijno-liberalny duch. Antyrasizm Sapkowskiego jest jednak, podobnie jak to miało miejsce w przypadku feminizmu, przedstawiony w sposób inteligentny.

> **Sapkowski nie grzmi, że prześladowanie konkretnej mniejszości jest złe, tylko wykorzystuje całe bogactwo, jakie mu daje konwencja fantasy i konflikt na tle rasowym przenosi na realia wykreowanego świata. Osadzenie kwestii rasizmu na linii ludzie-nieludzie jest sprytne, gdyż uniwersalizuje całe zagadnienie.**

Dzięki takiemu ujęciu, nie jest ono uwiązane do konkretnej grupy społecznej, co powoduje, że tak jak było ono aktualne w latach 90. ubiegłego wieku, tak jest aktualne i dzisiaj, jak również będzie takie za kolejnych 30 lat.

Podejście Netflixa z kolei najlepiej oddaje scena, gdy Francesca w podniosłej przemowie stwierdza: „ludzie nas nienawidzą za kształt naszych uszu". Cały wieloaspektowy, złożony konflikt zostaje sprowadzony do uszu. Żeby dopełnić całości obrazu, to powyższe słowa padają w obecności czarnoskórego elfa. Nie chcę się grzebać w tym tak często eksploatowanym wątku bardziej niż to konieczne, obcujemy wszak ze światem fantasy, więc czarnoskóre elfy są równie prawdopodobne jak elfy jakiegokolwiek innego koloru skóry. Problemem nie jest kolor tylko fakt, że murzyńskie elfy zostały wepchnięte w sposób całkowicie sztuczny.

> **Twórcy serialu zupełnie zbagatelizowali najbardziej podstawowe zasady worldbuildingu,**

> **kreacji fikcyjnego świata.**

W literackim pierwowzorze postaci czarnoskóre są ledwie wzmiankowane, ale zapewne nie byłoby problemem ich umieszczenie w ekranizacji, gdyby było to zrobione w sposób logiczny. Gdyby twórcy umiejętnie (co raczej jest niemożliwe, skoro w tej produkcji nie zatrudniono ani scenarzystów, ani reżyserów z prawdziwego zdarzenia) zaprezentowali różnorodność Kontynentu; gdyby pokazano nam, że poszczególne ludy się od siebie różnią, że w zależności od danego rejonu postaci noszą inne stroje, mają inne zwyczaje, posiadają po prostu inny background kulturowy. Gdyby dopełniono tych wszystkich szczegółów (które do perfekcji doprowadził Peter Jackson w swojej ekranizacji Władcy Pierścieni), to zapewne i obecność czarnoskórej społeczności miałaby większy sens.

> **Tymczasem ze świata Wiedźmina zrobiono targowisko multi-kulti, które ma więcej wspólnego ze współczesnym Nowym Jorkiem niż miastami Redanii i Temerii.**

Instrumentalizacja kwestii rasowych jest jeszcze bardziej widoczna, gdy spojrzymy na to, co dane postaci mają do zaprezentowania. Najbardziej wymownym przykładem jest kilkoro czarnoskórych aktorów, którzy zostali obsadzeni w rolach wiedźminów z Kaer Morhen. Ich jedyną racją bytu w produkcji jest rola żywego mięsa, które może zostać wysłane na rzeź. Czarnoskórzy wiedźmini nie mają nic do zaprezentowania, nie znamy ich imion, nic o nich nie wiemy, bodaj nie mieli w całym serialu nawet jednego zdania do wypowiedzenia. Po prostu zostają zamordowani we własnych łóżkach. Zostali oni umieszczeni w serialu tylko po to, aby na ekranie pojawił się ktoś (ktokolwiek) czarnoskóry, a tym samym nikt nie mógł zarzucić Lauren Hissrich, że dyskryminuje mniejszości.

CZYTAJ TAKŻE: Naprzód – w przeszłość. O nowej ekranizacji „Diuny”

Walec popkultury

Miało być wielkie widowisko na poziomie pierwszych sezonów „Gry o tron”, a otrzymaliśmy miszmasz „Korony Królów” i „Xeny”, w którym to dziury fabularne, brak logiki oraz kreskówkowa głębia bohaterów przypominają... ostatnie sezony „Gry o tron”. *The Witcher* nie jest dobrym serialem, nie jest nawet serialem średnim. To po prostu nieudany eksperyment, w którym odejście od książkowego pierwowzoru jest jego najmniejszym problemem. Twórcy pokazali, że nie szanują nie tylko fanów książek (których treść została zastąpiona fanfiction showrunnerki), ale również własnych widzów (którym zaprezentowano nielogiczną papkę w sztampowej oprawie), a nawet egalitarnych wartości, które Netflix ma rzekomo na sztandarach. Fakt, że Hissrich porozrzucała po planie zdjęciowym kilkoro czarnoskórych, którym nie pozwoliła się nawet odezwać przez cały sezon, nie świadczy o żadnym *diversity*, a jedynie o instrumentalizacji tych ludzi, których sprowadzono do roli manekinów. To samo zresztą można powiedzie o podejściu showrunnerki do kobiet. Netflixowy serial jest doskonałym zobrazowaniem najgorszych cech współczesnego przemysłu popkulturowego, dla którego kobiety, murzyni, jak i wszystkie mniejszości, są jedynie narzędziem do osiągnięcia zysków.

fot: Netflix

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/jak-wiedzmin-zadrwil-z-widzow-kobiet-i-czarnoskorych/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć